

SPORT A GLOBALIZACJA – INSTRUMENT DOSKONAŁY

Nowoczesny sport wyprzedził ideę globalizacji co najmniej o dobre pół wieku! Dzięki igrzyskom olimpijskim. Kiedy baron Pierre de Coubertin w 1894 roku doprowadził do powołania Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i na Kongresie w Paryżu ogłaszał tezę *All nation, all Games*, twórcy pojęcia globalnej wioski Marshalla McLuhana nie było jeszcze na świecie! Kiedy kanadyjski filozof w 1960 roku sformułował ideę globalnej wioski ruch olimpijski pod swoją flagą od dawna jednoczył niemal wszystkie narody podporządkowując regułom igrzysk wszystkie uprawiane na świecie gry. Sport też z miejsca stał się wręcz doskonałym instrumentem w postępującym procesie globalizacji. Ba, więcej. Wszedł bowiem w przyspieszone, wręcz doskonałe małżeństwo z globalizacją. Z korzyścią czy też ze szkodą dla siebie?

Podstawowa reguła sportowej rywalizacji – równość szans wymagała jasnych oraz identycznych reguł. Ujednolicono zatem zasady gier oraz indywidualnych konkurencji. Po to, aby wszyscy mogli się ścigać i walczyć według równych praw. Pod olimpijską flagę z pięcioma kółkami, która wiążąc symbolicznie pięć kontynentów równie dobrze mogłaby zostać uznana za sztandar globalizacji, w miarę upływu lat ściągnięto większość uprawianych na świecie dyscyplin. Stworzenie ram naprzód lokalnej, potem krajowej i międzynarodowej rywalizacji niewątpliwie przyczyniło się do upowszechnienia wszystkich rodzajów sportu. Futbol i tenis przestały być uprawiane w Anglii, hokej na trawie w Indiach, a wymyślony dopiero w 1891 roku w Springfield College basketball w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie formy ruchu ujęte w ramy sportowej rywalizacji szły niczym płomień przez cały świat i to jest niewątpliwym plus początków procesu globalizacji sportu. Podobnie jak rozwój techniki i taktyki. Wystarczyło, aby jeden z mistrzów skoku wzwyż skutecznie zastosował technikę przerzutową, a już wszyscy mogli swobodnie brać z niego wzór. Podobnie było ze sprzętem, czego dowodem skonstruowany w 1953 roku przez Franklina Helda nieco spłaszczony oszczep, dzięki któremu pierwszy rzucił ponad 80 metrów, a wkrótce już wszyscy mogli

z niego korzystać. Z tej wspólnoty korzyści z usprawnień wyniknęły jednak i ujemne skutki.

Ujednolicenie strojów w międzynarodowych turniejach w boksie amatorskim pozbawiło zawodników występowania w barwach narodowych. Pozory ułatwienia obserwacji walki przez sędziów uniemożliwia już polskim pięściarzom przywiązanie i dumę z białych koszulek z orłem oraz czerwonych spodenek. Ściśle przylegające do ciała czarne kostiumy, okulary, niemal jednakowe czepki zamieniły zawody pływackie w ściganie się roboto-delfinów. Podobnie ze skokami narciarskimi i większością zimowych sportów, gdzie nawet różne barwy kostiumo-lotów oraz kasków nie są w stanie unarodowić i uczłowieczyć zawodników. Globalizują ich również w ujemnym znaczeniu plakietki reklam. Jednakowe bez względu na narodowość. I dopiero zbliżenie twarzy pozwala na identyfikację totalnie zglobalizowanych sylwetek.

Sport, zawodnicy, są doskonałymi nośnikami reklam, zwłaszcza w widowiskowych, łasych telewizyjnie dyscyplinach. I ten element staje się ostatnio bardziej łączący niż lokalne i narodowe więzy. Nie tylko w piłce nożnej bowiem, ale również w koszykówce oraz siatkówce nie miejsce urodzenia lecz kontrakt decyduje o przynależności do klubu.

Kiedy się to zaczęło? Bodaj w latach pięćdziesiątych, nie bez politycznej przyczyny. To po węgierskim powstaniu w 1956 roku bowiem, kiedy złożona ze znakomitych piłkarzy, reprezentantów kraju drużyna Honvedu niemal w całości nie wróciła z tournée po Ameryce Łacińskiej, została wchłonięta przez bogate zagraniczne kluby. I tak się zaczęła internacjonalizacja madryckiego Realu, któremu klubowe panowanie w Europie zapewnił Węgier Ferenc Puskas i polskiego pochodzenia obywatel Francji Raymond Kopa – Kopaczewski. Legalne okresy transferowe dla zmiany barw klubowych regulowane możliwościami finansowymi stały się też dźwignią globalizacji. Moim zdaniem negatywną, bo mającą nie wiele wspólnego z przywiązaniem do barw klubowych. Wiernością. Gra się tam, gdzie więcej płacą! I kropka.

Problem narodowości przestał się też liczyć w reprezentacjach państwowych. Punktem wyjścia stała się naturalizacja wybitnych zawodników na-przód właśnie w klubach. Potem już kwestią potrzeby danego selekcyjnego kadry było załatwienie obywatelstwa dla koniecznego w zestawie drużyny bramkarza, pomocnika czy strzelającego bramki napastnika. Przerabialiśmy to skutecznie na własnym, polskim podwórku. Odciska swoje globalizacyjne piętno na narodowych składach europejskich reprezentacji powszechna migracja. Klasycznym przykładem jest tu ostatnio reprezentacja Niemiec. Piłkarze tej drużyny Serdar Tasci i Mesut Ozil, urodzili się wprawdzie w Niemczech i grają dla Niemiec, ale w czasie prezentacji nie śpiewają, jak ich koledzy z drużyny, hymnu, bo czują się jednak Turkami i bliższy im jest Koran niż *Deutschland, Deutschland über alles!* Dla Niemiec zresztą gra z pochodzenia dwóch Polaków (Mroslav Klose i Lucas Podolski), po jednym autentycz-

nym Brazylijczyku (Cacau) i Nigeryjczyku (Dennis Aogo), nie wnikając już w dzieci mieszanych małżeństw. Składy narodowych reprezentacji przestają być identyczne z tożsamością narodową. Jest to nowe zjawisko. Czy pozytywne?

Nie postawię natomiast znaku zapytania przy następnym, wynikającym z globalizacji problemie. Sportowe równouprawnienie kobiet było niezwykle pozytywnym zjawiskiem w swoim pierwszym etapie. W pewnym momencie doprowadzono to jednak do absurdu. Sporty obronne, proszę bardzo. Podnoszenie ciężarów wszakże, w żadnym wypadku. Wbrew naturze, wbrew estetyce. Ale w globalnym świecie wszyscy wszystko mogą uprawiać bez względu na płeć. Choć nie, bo póki co nie ma w programie igrzysk czy mistrzostw pływania synchronicznego ani gimnastyki artystycznej dla mężczyzn. Są za to ciężary i sztangi dla kobiet. Brawo!